

GENEVIEVE
GORNICHEC



SERCE

WIEDZMY

GENEVIEVE GORNICHEC

SERCE
WIEDZMY



Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Robert J. Szmidt



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Witch's Heart

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt, ilustracje na okładce i wyklejka: © Urszula Gireń

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Genevieve Gornichec

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Ace, an imprint of Penguin Publishing

Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Robert J. Szmidt, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-90-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Dawno temu, gdy bogowie byli jeszcze młodzi, a Asgard dopiero zbudowano, z krańca świata przywędrowała wiedźma, która – choć znała wiele starożytnych zaklęć – najbardziej umiowała seidr, odłam magii pozwalającej na podróże astralne i poznawanie przyszłości. Z tego właśnie powodu wzbudziła zainteresowanie Odyna, najważniejszego z Asów. Gdy Wszechojciec dowiedział się o jej zdolnościach, zaproponował, że w zamian za nauczanie go seidru wyjawি wszystko, co sam wie o runach.

Z początku nie była pewna, czy powinna to zrobić. Nasłuchiwała się o nim wystarczająco, by poczuć obawy. Wiedziała jednak, że nie jest skory do dzielenia się sekretami, zatem jego propozycja musiała oznaczać, że seidr jest dla niego ważny. Odrzuciła więc uprzedzenia względem jednookiego ponurego boga i przyjęła jego ofertę.

Podczas wspólnego praktykowania seidru wiedźma zapuściła się głębiej niż kiedykolwiek i dotarła do miejsca mroczniejszego od samego zarania dziejów. Przeraziło ją ono tak bardzo, że natychmiast się cofnęła, czym zniesmaczyła Odyna, ponieważ jego prawdziwym celem było zdobycie wiedzy ukrytej w tym właśnie miejscu, a wszystko wskazywało, że tylko ona może tam dotrzeć.

Wiedźma uczyła swej magii także największych rywali Asów, czyli Wanów, bliźniaczą rasę bogów, których sadyby minęła, zmierzając

do Asgardu. Byli oni znani z zamięłowania do złota, którym opłacili wiedźmę szczerze, mimo że wcale jej na tym nie zależało.

Gdy Odyn odkrył, że kobieta podróżuje pomiędzy Asgardem i Wanaheimem, potraktował to jako świetną sposobność. Zwrócił Asów przeciw niej, przezywając ją Gullweig, co znaczy Złotolubna. Przebita wieloma włóczyniami i po trzykroć spalona, tyleż samo razy się odradzała, ponieważ była starsza od nich, trudna do zabicia i o wiele potężniejsza, niż mogło się zdawać. Za każdym razem gdy płonęła, Odyn zmuszał ją do udania się w mroczne miejsce, aby poznała wiedzę, której tak usilnie pragnął, ale ona zawsze odmawiała. Wanowie wpadli w furję, gdy odkryli, jak Asgardczycy ją traktują, i tak doszło do pierwszej wojny w dziejach świata.

Po trzecim odrodzeniu Gullweig zbiegła, pozostawiając na miejscu kaźni przebite włócznią serce, które wciąż dopalało się na stosie.

Właśnie tam je znalazł.

Jakiś czas później wytropił ją w najgłębszej i najmroczniejszej kniei u najdalszych krańców Jotunheimu, krainy olbrzymów i zarazem najzagorzalszych wrogów Asów. Las ten zwano Żelaznym, drzewa rosły tam tak gęsto, że nie dało się przejść między powykręcanyymi szarymi pniami, a ich korony pięły się tak wysoko, że promienie słońca nigdy nie docierały do ziemi.

Nie musiał się jednak zapuszczać w te ostępy, ponieważ znalazł wiedźmę przy rzece oddzielającej Żelazny Las od reszty Jotunheimu. Zauważył ją na brzegu, skąd spoglądała na ścianę drzew i majaczące w oddali szczyty gór. Siedziała na prostym, utkanym z wełny kocu okryta narzuconą na ramiona grubą opończę, a jej głowa nikięła pod kapturem. Słońce stało w zenicie, lecz ona trzymała się cienia. Dłonie złożyła na udach, opierała się plecami o pień.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, przestępując z nogi na nogę i drapiąc się po nosie. Wsłuchiwał się w ledwie słyszalny bulgot

płynącej wody i świergoty ptaków. W końcu podszedł do niej z rękoma splecionymi z tyłu. Widział tylko dolną część jej twarzy, ale i z tej perspektywy skóra wydawała się wyjątkowo gładka i różowa, jakby świeżo zagojona. Gdy zbliżył się jeszcze bardziej, zrozumiał, że tak samo jest z jej dłońmi. Zdawać się mogło, że przysiadła, by odpocząć, zatem wzdragał się jej przeszkodzić.

Z drugiej jednak strony uważał, że nie ma niczego nudniejszego niż spokój.

– Długo tam jeszcze będziesz sterczał? – skrzeknęła.

Głos miała chropawy, jakby nie zwilżała gardła od eonów. Domyślił się, że to pewnie skutek trzykrotnego wdychania dymu ze stosu, na którym ją palono.

– Trudno cię znaleźć, kobieto – odparł.

Szczerze mówiąc, nie był pewien, jak się zachować. Przybył tutaj, by zwrócić jej to, co zostawiła w halli Odyna, i po coś jeszcze, choć nie wiedział dokładnie, co to ma być.

Coś przyciągnęło go tego dnia do Żelaznego Lasu z jej sercem schowanym w sakwie przerzuconej przez ramię. Podskórnie czuł, że powody przybycia w to miejsce okażą się ważkie, niezwykle i interesujące, i dobrze, gdyż wszystkim innym szybko się nudził.

Stał więc tam, licząc w duchu, że wiedźma go nie zawiedzie i dostarczy mu choć odrobinę rozrywki.



Nie odpowiedziała od razu, zamiast tego przyglądała się bacznie dziwnemu mężczyźnie, który się do niej zbliżał. Słońce wisało za jego plecami, nie mogła więc przyjrzeć się dobrze jego twarzy, zauważyła jedynie soczystą zieleń podróżnej opończy, brąz spodni, tej samej barwy skórzane buty i szopę podświetlonych włosów.

– Podziwiam to, co robisz – rzucił konwersacyjnym tonem. – Mówię o sianiu chaosu, gdziekolwiek postanie twoja noga. O sprawianiu,

że bogowie walczą pomiędzy sobą o twoje talenty. To robi wrażenie, przyznając.

Minęła dłuższa chwila, zanim usłyszał odpowiedź.

– Nie tego chciałam.

– A czego? – Nie odezwała się, dodał więc: – Chętnie popatrzę, a nawet ci pomogę, jeśli zamierzasz zrobić to raz jeszcze, ale wiesz, tak z dala, by mieć pewność, że nie zostanę przyłapany. Za nic jednak nie zmusisz mnie do złożenia obietnicy, że nie wyłgam się ze wszystkiego, jeśli coś pójdzie nie tak. Masz szczęście, ponieważ zwykle nie stawiam spraw tak jasno. Potraktuj to jako akt przyjaźni.

– Przyjaźni? – To słowo było jej obce.

– Tak. Postanowiłem, w tym właśnie momencie, że zostaniemy przyjaciółmi. – Przekrzywił głowę. – Czyżbym był twoim pierwszym przyjacielem? Niesamowita sprawa, dla ciebie oczywiście.

Zignorowała pytanie.

– Strasznie jednostronna ta twoja decyzja.

– Z tego, co zauważyłem, rzadko otacza cię krąg wielbicieli. – Przyjrzał się jej uważniej. – Wyglądasz mi na nieszkodliwą wiedźmę z odludzia. Od bardzo dawna nie słyszałem, by ktoś mówił jak ty. Dziwi mnie, że Asowie zrozumieli ten akcent. Kim jesteś? Skąd przybyłaś?

– Nie wiem – przyznała po dłuższej chwili, przekrzywiając głowę, by móc na niego patrzeć, lecz nie na tyle, by on widział ją. – Mogłabym zapytać o to samo ciebie, ale ty także nie znasz odpowiedzi.

– Doprawdy? – Przykucnął, nie spuszczać z niej wzroku.

Dostrzegła w końcu jego bladą cerę, twarz o wąskim podbródku, lekko zadarty nos nadający szelmowskiego wyglądu i sięgające ramion niezbyt jasne włosy, miejscami pofalowane, miejscami mocniej kręcone. Oczy miał zieleńsze od trawy, a uśmiech krzywy.

Wiedźma potaknęła raz w odpowiedzi.

Jego uśmiech zbladł nieco.

– Skąd ta pewność?

– Coś tam wiem, jak zapewne słyszałeś – odparła.

– Słyszałem, że przez to, co wiesz, zostałeś zadżgana, a potem spalona, i to kilkukrotnie. Może lepiej dla ciebie będzie, jeśli od tej chwili zaczniesz udawać głupia.

– A gdzie w tym zabawa? – odburknęła, na poły tylko żartując, a jej dłoń podążyła bezwiednie do blizny znajdującej się pomiędzy piersiami, do miejsca, skąd wycięto jej serce.

– I za to cię lubię!

Zaśmiał się w głos, po czym zaczął gmerać w sakwie. Po chwili wyjął z niej zawiniątko i podał kobiecie.

Przyjęła je zdziwiona, że owinięty przedmiot pulsuje rytmicznie w jej dłoniach.

– To twoje serce – wyjaśnił. – Zamierzałem je zjeść, ale z nieznanym mi przyczyn zdecydowałem, że sensowniej będzie ci je zwrócić.

– Zjeść je? – zapytała zdziwiona. – Dlaczego?

– Czy ja wiem?... – Wzruszył ramionami. – Żeby sprawdzić, co się wydarzy.

– Nie można zjeść serca wiemy i przy tym nie ucierpieć – oświadczyła, marszcząc surowo brwi, gdy odwijiała szmatkę. – Widzę, że wygoiło się już odrobinę po spaleniu, ale...

– ...ale nadal jest w nim dziura – dokończył za nią. – Zostałaś przebita. Może zagoi się do reszty, gdy powróci na swoje miejsce. Włóż je teraz, nie będę patrzył.

– To może poczekać – stwierdziła, zakrywając serce ponownie i przenosząc wzrok na niego. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Usiadł właśnie, rozprostowując jedną nogę, po czym oparł łokieć na drugim kolanie. – Domyślam się, że nie chcesz być już Gullweig. Jak zatem teraz cię zwać?

– Nie wiem. – Zerknęła w jego kierunku, gdy wyrwał źdźbło długiej trawy i wsadzał je sobie do ust, by smętnie z nich zwisało.

Przy okazji zauważyła połacie piegów zdobiące jego policzki i nos. Nie uszło jej uwadze także to, że zachodzące słońce wydobyło z kędziorów na szczycie jego głowy agresywną, nieomal miedzianą barwę.

Nadal nie była pewna, jak go potraktować. Nie umiała też zdecydować, ile może mu powiedzieć.

– Nie znasz swojego prawdziwego imienia? – zapytał, unosząc znacząco brwi.

Zbyła tę kwestię wzruszeniem ramion.

– Sądziłam, że będę ciągle w drodze, co znaczy, że ludzie nadadzą mi przydomki stosowne do moich dokonań. – Zerknęła za rzekę, na szarą gęstwinę Żelaznego Lasu. – Ostatnio doszłam jednak do wniosku, że zatrzymam się tutaj na dłużej.

– Jak zatem nazwałabyś sama siebie, skoro zamierzasz tutaj pozostać?

Zastanawiała się dłuższą chwilę, po czym odpowiedziała:

– Angerboda.

Zmarszczył nos, a trawka w jego ustach zwiśla smętnie.

– Co takiego? Zwiastunka smutku? Dziwne miano. Na co mi przyjaciółka, która wieszczy nieszczęścia?

– To ty uznałeś nas za przyjaciół – przypomniła. – Poza tym nie tobie będę zwiastować smutki.

– Wszystkie wiedźmy są takie tajemnicze jak ty?

– Nie przypominam sobie, abym spotkała kiedyś inną wiedźmę, choć przypuszczam, że niejedna z nas mieszkała w okolicznych lasach, tyle że dawno temu. – Spojrzała po raz kolejny w kierunku przeciwnego brzegu rzeki i z wyczuwalnym szacunkiem zniżyła głos. – Powiadają, że żyła tu kiedyś wiedźma, która powiła wilki chcące pożreć słońce i księżyc, a potem wychowała jeszcze wiele innych szczeniąt.

– Zgadza się. Też słyszałem opowieści o niej, gdy dorastałem. O starusze i jej wilczych dzieciach.

– Słyszałeś je w Asgardzie?

– Cóż, nie pochodzę z Asgardu, ale w naszych okolicach wszyscy znają tę historię.

– Jesteś olbrzymem – powiedziała.

Zgadywała, rzecz jasna, lecz nie zabrzmiało to jak pytanie. Jej zdaniem nazwa ta bywała myląca, ponieważ olbrzymy rzadko kiedy okazywały się wyższe od przeciętnego boga. A skoro gość nosił się na asgardzką modłę, trudno było orzec, czy ma do czynienia z bogiem, czy z olbrzymem. Mężczyzna podróżował samotnie, bez przebrania... Było w nim coś dzikiego, dostrzegła w jego spojrzeniu wspomnienie mrocznych kniei i letnich nocy. Kryło się w nich także coś niepohamowanego, nieokiełzanego.

Raczej nie powinien być bogiem...

Zbył jej przemyślenia zwykłym wzruszeniem ramion.

– W pewnym sensie. Straszne tutaj pustki ostatnimi czasy. Nie ma już wilków... ani ich wiedźmiej mamki...

– W rzeczy samej. – Spojrzała za rzekę, czując ukłucie w puste piersi. – A jeśli to o mnie mowa? Może to ja byłam ich matką?

– Nie pamiętasz, przyznaj.

– Nie pamiętam. – Z rezygnacją pokręciła głową.

Zapadła cisza, w której poruszył się niezręcznie. Odniosła wrażenie, że nie cierpi, gdy rozmowa się urywa. Sprawiał wrażenie osoby, która upaja się brzmieniem własnego głosu.

– Cóż – stwierdził na koniec – pragnę cię powiadomić, że z ignorowania twoich dołujących przepowiedni uczynię życiową misję, a poza tym będę robił, co mi się żywnie podoba.

– Nie można ignorować przepowiedni.

– Można, jeśli naprawdę się postarasz.

– Obawiam się, że nie tak to działa.

– Hm. – Założył ręce za głowę, oparł się o drzewo i na koniec rzucił nawiedzonym tonem: – Może problem polega na tym, że nie jesteś aż tak bystra jak ja.

Zerknęła w jego kierunku, szczerze rozbawiona.

– Jak cię zatem zwa, panie spryciarzu?

– Powiem ci, jeśli pokażesz mi twarz.

– Zrobię to, jeśli obiecasz, że zapanujesz nad nerwami.

– Powiedziałem, że wyjawię ci swoje imię, ale nie obiecuję niczego więcej. Zapewniam cię też, że mam mocny żołądek, o czym może świadczyć fakt, że chciałem pożreć twoje serce.

– W moim sercu nie ma wiele żółci, możesz mi wierzyć – zapewniła, po czym zsunęła kaptur, odsłaniając zapuchnięte, wciąż sine oczy i rzyso po spalonych kasztanowych włosach. Nie miały już tej barwy co za czasów, gdy nazywano ją Gullweig, ponieważ uznała, że skoro została Angerbodą, musi wyzbyć się dawnego wyglądu oraz zachowań i nigdy więcej do nich nie wracać.

Rozpoczął się nowy rozdział jej życia. Od tej pory nie będzie afiszowała się z magią. Koniec z seidrem, koniec z przepowiedniami i pakowaniem się w kłopoty. Nacierpiała się już na kilka żywotów z okładem.

– Popatrz, a ja myślałam, że pod tym kapturem kryje się jakaś odrażająca bestia. – Rozcapierzył dłonie, jakby miał szpony. – Angerboda, samica trolla tak paskudna, że mężczyźni mdleją z przerażenia, gdy ujrzą jej lica.

– Jak cię zwa? – zapytała, przewróciwszy oczami. – Powiesz mi czy złamiesz obietnicę?

– Nie zamierzam się wycofywać. Jestem słowny, Angerbodo. Masz przed sobą brata krwi samego Odyna – oświadczył wyniośle, przykładając dłoń do piersi.

No proszę, pomyślała. Nie przypominała sobie, by Odyn podczas jej pobytu w Asgardzie mówił o bracie krwi, w dodatku olbrzymie. Z jej punktu widzenia od wspomnianych wydarzeń mogły upłynąć całe stulecia. Ledwie pamiętała tamte czasy, nie mówiąc już o tym, co było wcześniej. Może tajemniczy gość nie był obecny w halli,

gdy ją palono? A może był tam i przyglądał się jej udręce z zainteresowaniem jak wszyscy pozostali?

– Nie wierzę także – kontynuował tymczasem – że mogłabyś zszargać moje dobre imię, sugerując, iż jestem krzywoprzysięcą. . .

– Musiałabym je najpierw poznać, by móc je szargać, nieprawdaz?

– Mówilem o zszarganiu mojego dobrego imienia.

– A ja mówię o twoim imieniu, tym prawdziwym, nie o jakichś wymysłach.

Wybałuszył oczy, po czym wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „och”.

– Sama wymyślę ci imię, jeśli mi go nie wyjawisz – dodała.

– A to może być ciekawe. – Oplótł rękoma kolana jak zaciekawiony dzieciak. – Co też chodzi ci po głowie?

– Coś, co ci się nie spodoba, tego jestem pewna. Nadam ci najpaskudniejsze miano, jakie zdołam wymyślić, a moja magia sprawi, że wszyscy będą cię tak nazywali.

– Wiedźmia magia? Już się boję.

– Nie zmuszaj mnie, bym kazała ci je zjeść – ostrzegła Angerboda, unosząc znacząco zawiniątko z sercem.

– Hm, może od tego właśnie powinienem zacząć. – Usiadł prościej, spoglądając na nią na poły kpiąco, na poły drapieźnie. – Może dzięki temu zdobyłbym twoje moce. Dobra, oddawaj!

Schowała zawiniątko, gdy po nie sięgał, po czym oświadczyła najbardziej złowróbnym tonem, na jaki było ją stać:

– A gdyby stało się wtedy coś znacznie gorszego?

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Nie wiem, tak tylko gdybam.


– Cóż, nie winię cię, że chcesz je zatrzymać po tym wszystkim, co cię spotkało.


– Nie zamierzam się z nim chwilowo rozstawać, tego możesz być pewien. – Ułożyła serce na podolku. Ani tym bardziej później, dodała w myślach.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)